

# Wszystko po kolei, bo inaczej zwariujesz...

Rozmowa z **KRYSTYNĄ JANDĄ**, aktorką

Pewnego poranka na antenie radiowej „dwójki” dziennikarz prowadził z Panią telefoniczną rozmowę, podczas której nieustannie gratulował Pani sukcesu, jaki odniosła Pani tworząc własny teatr. Pani zaś konsekwentnie tłumaczyła, że nie jest to sukces, ale bezmiar niekończących się problemów. Co zatem jest miarą sukcesu dla Pani?

Osiągnięcie kolejnych, stawianych sobie celów. Teraz jest to ten teatr, jego budowa, profil, organizacja i pierwszy sezon. A potem będą kolejne produkcje, kolejne sezony, kolejne zadania, role... mam nadzieję. Jak mówiła moja babcia: wszystko po kolei, bo inaczej zwariujesz, nie chciej za dużo.

Jeden z ostatnich zapisów w Pani internetowym dzienniku kończy się zapowiedzią początku wielkiego budowania. Myślę, że można to rozumieć w wymiarze jak najbardziej dosłownym, ale też i metaforycznym. Czym tak naprawdę jest dla Pani owo „WIELKIE BUDOWANIE”?

Teraz jest to, zwyczajnie, doprowadzenie do końca budowy dużej sceny. I otwarcie jej. To pierwsza premiera zaplanowana ambitnie, bo mają to być „Trzy siostry” Czechowa w reżyserii Natashy Parry, chyba największej europejskiej aktorki czechowskiej. To wielkie budowanie, wielkie problemy i ogromne zadanie.

Jaki, Pani zdaniem, teatr potrzebny jest dziś? „Teatr mój widzę ogromny” – jaki jest, jaki będzie teatr Krystyny Jandy? Jaki powinien być teatr w Polsce?

O, to zbyt ogólne pytanie, jak dla mnie. Jaki teatr powinien być w Polsce? Dobry. Aktualny. Edukacyjny. Tradycyjny i awangardowy, reprezentujący tendencje europejskie, światowe i nasze narodowe, realizujący marzenia młodzieży teatralnej i kultywujący wielkie polskie tradycje. Zajmujący się publicznością o wszystkich poziomach wykształcenia, reprezentującą wielorakie gusty. Zaadresowany również do dzieci. Ale to zadanie powinno być stawiane przed ludźmi zajmującymi się polityką kulturalną państwa. A mój teatr? Wcale nie widzę go jako ogromnego. Przede wszystkim musi się utrzymać z bile-

tów. Nie jest bogatym teatrem, sponsorowanym przez mecenas państwowy. Wszyscy o tym zapominają. Jeśli ludzie nie będą przychodzić do tego teatru, to, w przeciwieństwie do teatrów oficjalnej struktury, on zginie. To ma być, jak nazywam to skrótowo, teatr dialogu, aktualnego i żywego dialogu z publicznością, teatr budowany z szacunkiem i przyjaźnią dla widzów, z myślą o ich gustach i potrzebach. Publiczność musi chcieć tu przychodzić i wychodzić zadowolona, bo to jest warunek *sine qua non* naszego istnienia.

Teatr to... zbiorowy wysiłek. A jednak wciąż – z wielkim zresztą powodzeniem – podejmuje Pani trud nawiązania bardziej intymnego kontaktu z widzem poprzez formę monodramu. Od wielu lat jest to „Shirley Valentine”. Czyba trzeba bardzo polubić postać, aby tyle lat z nią wytrzymać i utrzymać twórcze napięcia we wzajemnych kontaktach?

Trzeba raczej polubić relację z publicznością, jaką ma grana postać, i walczyć o to, aby postać żyła mimo upływających lat, zmieniających się czasów i mód, a to nie jest takie proste. Szczególnie, że tekst nie jest klasykiem o wiecznie trwałych wartościach.

Czy bohaterka spektaklu „Ucho, gardło, nóż” Tonka Babić ma szansę zająć w Pani życiu również trwałe miejsce?

Nie wiem, i nie wiem, czy tego chcę. Nie wiem, czy chcę związku tak długiego jak z Shirley. Na razie Tonka to moja ulubiona bohaterka, darzę ją uczuciem absolutnie idealnym. Granie jej sprawia mi największą radość i przyjemność. Ale to czasy i publiczność odpowiedzą na pytanie, jak długo będzie żyła na scenie. Jak każda moja poprzednia rola zresztą.

W repertuarze teatru „Polonia” ważne miejsce zajmują sceniczne adaptacje literackich dzieł powstałych w mało dotąd znanych pod tym względem rejonach Europy. Literackie Bałkany chyba dla wielu z nas kończyły się na Iwo Andriću. Co tak fascynującego znajduje Pani w literaturze krajów byłej Jugosławii czy Ukrainy? Czy to egzotyka tamtejszego – wcale nie tak przecież od nas odległego – świata czy

też sposób opowiadania o nim? A może szczególna potencja teatralna?

Chyba aktualność i uniwersalizm, wyrazistość sformułowań i opisu problemów współczesności, spowodowaną bliskością wojny i traumy powojennej. To dało żywą, plastyczną, niekonformistyczną literaturę. Brutalną, ważną, a jednocześnie podszytą ironią, sarkazmem,



humorem, brakiem naiwności i europejskiego „mizdrzenia się”

11 maja odebrała Pani w Akwizgranie Europejską Nagrodę Mediów – „Medaille Charlemagne pour des Medias Europeens” – Medal Karola Wielkiego! W uzasadnieniu określiła się Panią jako „pierwszą damę polskiego kina, znakomitą pieśniarkę i pisarkę, zaangażowaną w porozumienie między Wschodem i Zachodem”. Nagrody, oczywiście, gratulujemy. Który z tych licznych tytułów do jej otrzymania cieszy Panią najbardziej?

Samo zauważenie mnie i tego, co robię. Myślałam, że spadnę z krzesła, kiedy dowiedziałam się o tej nagrodzie. Jestem dumna i

bardzo szczęśliwa. W uzasadnieniu padło również zdanie, które mnie usatysfakcjonowało najbardziej, o tym, że w tym, co robię, zajmuję się kobietami, pozycją kobiet w nowej Europie... To ma dla mnie znaczenie. Nie wiem, czy jest w Polsce wielu ludzi, którzy wiedzą, jak ważna i znacząca jest ta nagroda, jaki to honor ją dostać, myślę, że niewielu.

„Ludzie, czy wy pracujecie, aby żyć, czy żyjecie, aby pracować?” – pyta Pani w internetowym dzienniku. A jak powinno być? Jaki jest w Pani przypadku?

Tam też odpowiadam sobie sama, że lubię pracę, czyli grać tak, że to jest właściwie życie. To żart. Myślę, że na razie podczas tej budowy i przedsięwzięcia teatralnego, jakie rozpoczęłam, rozsądne proporcje między pracą a życiem są zachwiane, ale po dwóch sezonach może wrócić do dawniej ustalonego porządku, to znaczy: pracy w dawkach, które jeszcze są przyjemnością.

Czym dla Pani jest rozmowa z ludźmi prowadzona „w sieci”?

Nie umiem tego jednoznacznie określić. Teraz, po czterech latach, można to już chyba nazwać nawykiem, potrzebą. Początkowo był to eksperyment, ciekawość, a i wtedy i dziś spełniało to funkcje nowego rodzaju komunikowania się z widzami. Jest to rodzaj niekonwencjonalnej przyjaźni i budowania relacji między mną a widzami, a także oczywiście sposób na budowanie wizerunku.

Swoje codzienne zapisy opatruje Pani cytatami. Jeden z nich, zaczerpnięty z Platona brzmi „Człowiek bez państwa nie jest człowiekiem”. Jakoś groźnie mi to zabrzmiało. Może w kontekście naszej codzienności. A czym dla Pani jest to przesłanie Platona?

Jak wiemy, Platon był bardzo zaangażowany w budowę państwa, demokracji, potem „sparzył się” i zrewidował swej poglądy i myśli. Ale dziś jego maksymy wydają się na nowo dla nas ważne i aktualne, dla nas Polaków, ludzi tak bardzo rozczarowanych, społecznych, tak bardzo zajętych swoimi interesami i swoją codzienną egzystencją. Przyzwyczajonych do nie brania odpowiedzialności za przyszłość młodzieży, kraju, edukacji, nauki, kultury, do braku myślenia propaństwowego, społecznego, co widać choćby we frekwencjach wyborczych, zostawianiu losów państwa przypadkowi, a myślę teraz głównie o inteligencji.

To smutna, ale, niestety, trafna diagnoza. Dziękuję za rozmowę. I mimo wszystko życzę miłego dnia – tak, jak Pani życzy codziennie swoim czytelnikom, kończąc swoje internetowe zapiski.

Rozmawiała: Małgorzata Kołowska